



Mirosław Dąbrowski (M.D.)

ŻYCZENIA DLA OPERETKI

Ani się spostrzeżliśmy, kiedy wśród ciągłych walk z przeciwnościami losu, bojów o zachowanie ciągłości istnienia, polepszanie warunków lokalowych, wśród zmagania z opiniami krytyków lubelska Operetka skończyła dwadzieścia lat... I nie wiadomo, ile w tym przypadkowości, a ile zamierzonej przekory, że na jubileusz przygotowała premierę... „Orfeusza w piekle” Jakuba Offenbacha.

Ale dajmy spokój złośliwym domniemaniom, a zamiast tego złożmy zaraz na wstępie życzenia zespołowi, aby od tej chwili życie i praca układały mu się jak w „Krainie uśmiechu”. W wieku lat dwudziestu ma się dopiero całe bujne życie przed sobą, precz więc z ponurymi myślami o trudnym dzieciństwie!

Co wcale nie znaczy, że nie warto w tym miejscu przypomnieć kilku najważniejszych faktów z przeszłości.

Dzisiejsza poważna państwowa placówka kulturalna (czy można słowa „poważna” użyć dla określenia przybytku lekkiej muzy?) początki miała bardzo skromne i bez większych realnych perspektyw na przysłać. Kiedy przed dwudziestu laty przed lubelską publicznością po raz pierwszy stanął skromny, na wpół amatorski zespół teatralny, nie mógł on sobie pozwolić nawet na wystawienie jakiegokolwiek pełnospektaklowego widowiska muzycznego. Grupa entuzjastów operetki, przygarnięta przez wojsko do Domu Żołnierza (dzisiejszy Dom Oficera), była tak niepewna swego losu, że nawet nie usiłowała puścić w ruch maszyny biurokratycznej, co z punktu widzenia naszych polskich nawyków jest rzeczą karygodną, zaś dla badacza historii lubelskiej kultury sprawą o tyle niewygodną, że prawie niemożliwe jest obecnie ustalenie, jaki był tytuł oraz treść pierwszego przedstawienia.

Podania głoszą, iż na początku dawano przedstawienia składankowe, fragmenty różnych znanych operetek. Potem spróbowano... adaptacji „Chaty za wsią” J.I. Kraszewskiego i „Żeńców” S. Szymanowicza. Ale już po roku publiczność lubelska zobaczyła kompletną „Wesołą wdówkę” Franciszka Lehara, a historia odnotowała nazwisko pierwszego i potem długoletniego dyrektora – A. Niemczynowskiego. Z dalszych dokumentów dowiadujemy się, że kierownikiem muzycznym operetki był wówczas A.

Cichoń, zaś kierownictwo literackie spoczywało w rękach dr E. Gołębiowskiego. Reżyserem był K. Dembowski.

A więc nowa placówka kulturalna rusza pełną parą! Lublin leży u jej stóp! Kosze róż dla solistek! Szał na widowni, gdy na scenie pojawia się „corps de balet”! Na głównych placach Lublina – pojedynki na białą broń pomiędzy wielbicielami poszczególnych artystek! Feeria i fajerwerki!!!

Może w tym wszystkim trochę przesady, bo i piszącego poniosła fantazja i nowa specjalistyczna moralność sprzeciwiała się podobnym reakcjom. W każdym razie miejscowe kroniki notują, że był to okres, kiedy zespół „okrzepł (a nawet - przyp. mój) nabrał cech zespołu zawodowego”.

Tak czy inaczej teatr działał, zdobywał sobie publiczność, co dwa-trzy miesiące dawał premiery. Dotąd operetka działała trochę na tzw. „wariackich papierach”, jako rodzaj spółdzielni artystów, w 1949 r. nastąpiło połączenie z Teatrem Dramatycznym im. J. Osterwy. Po raz pierwszy Teatr Muzyczny otrzymał wówczas dotację z funduszy państwowych. Ale wspólna sielanka długo nie przetrwała. To już nie były owe czasy, kiedy Ludwik Solski wraz ze swymi kolegami po fachu grywał dramaty Szekspira, a na dokładkę dawał na koniec jeden akt operetki gwoli osuszenia łez na widowni... Po roku teatry rozłączyły się, a po dwóch następnych Teatr Muzyczny przestał istnieć, nie mogąc podoląć trudnościom finansowym.

A jednak w 1956 roku wznowił działalność. Już jako Państwowa Operetka, posiadająca nie przesadne co prawda, ale wystarczające do egzystowania dotacje. Można było w takiej sytuacji pozwolić sobie na angażowanie znanych solistów i realizatorów, na znaczne powiększenie zespołu artystycznego. Rozpoczęto od wystawienia „Swobodnego wiatru” Dunajewskiego, a potem poszły premiery prawie wszystkich bardziej znanych operetek. Od momentu upaństwowienia teatr dał ich ponad trzydzieści. Do najbardziej znanych zalicza się przedstawienie musicalu „My Fair Lady” Friedericka Loewego i Alana Jay Lenera w inscenizacji i reżyserii Romana Sykały oraz scenografii Lecha Zaharskiego. Współpracowało i współpracuje nadal z Państwową Operetką w Lublinie szereg wybitnych osobistości artystycznych. Reżyserowali tutaj m.in. Beata Artemska, Bronisław Dąbrowski, Barbara Kostrzewska, Tadeusz Wołowski, Jerzy Ukleja, scenografię tworzyli Adam Kilian i Lech Zahorski. Do niedawna kierownictwo artystyczne Operetki spoczywało w rękach Barbary Kostrzewskiej.

Można przytoczyć jeszcze długą listę aktorów i realizatorów różnych specjalności, którzy są lub byli związani z lubelską Operetką. Ale takie wymienianie nazwisk byłoby tylko czym ukłonem w stronę osób, które są wszak bliskie wszystkim miłośnikom teatru, znane przez nich i cenione. Wkrótce z większością spotkamy się na premierze „Orfeusza w piekle”.

Państwowa Operetka weszła w codzienność i odświętność Lublina, ale dała się przecież poznać także innym miastom, a nawet państwom. Daje przedstawienia we współpracujących z lubelskim województwami: białostockim, kieleckim i rzeszowskim, odwiedzała Gdańsk, Górny i Dolny Śląsk, wyjeżdżała z występami na Węgry i do ZSRR. W sumie zobaczyło jej spektakle ponad 4 miliony widzów. Jest to wiele w rachunku ilościowym i ... relaksowym.

Kończąc, nie można pominąć jednego nazwiska, które zrosło się z historią Operetki lubelskiej. Reżyser Paweł Bem obchodzi wraz z dwudziestolecie istnienia teatru muzycznego jubileusz 50-lecia pracy twórczej. Dla niego i dla całego zespołu Państwowej Operetki w Lublinie – życzenia długich i owocnych lat twórczych!

Pierwodruk: „Kamena”, 1968, nr 7, s.10.